

**DOTYK
UKOJENIA**

Copyright ©

Katarzyna Małecka

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-998-1

KATARZYNA MAŁECKA

DOTYK UKOJENIA

W SIDŁACH ZMYŚLÓW #3

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Po cichu przemierzam długi korytarz, podpierając się dłonią o ścianę. Stawiam ostrożnie kroki, uważając, by nie zbudzić demona ze snu. Kiedy tylko otworzy oczy, dopadnie mnie i zrobi to, co uwielbia robić.

Muszę uciec, muszę uwolnić się raz na zawsze. Tylko w ten sposób odzyskam dawne życie, posklejam siebie w całość, odbuduję kawatek po kawateczku. Jeśli mi się nie uda, będę skończona. Nie wytrzymam kolejnego dnia, jego dotyku, sprośności szeptanych do ucha.

– Giulio. – Po domu roznosi się jego głos, odbijając od ścian niczym echo.

Jest niczym prześladowający mnie duch, nieodstępujący na krok. Zawsze obok, obserwujący niczym sęp, siejący w mojej głowie spustoszenie.

Zbiegam po schodach, szarpię za klamkę i uciekam, byle jak najdalej. Przerazenie niczym fala tsunami pochłania mnie od środka, spycha w ciemny las. Gałązki odbijają się od mojej twarzy, ranią, przecinają skórę. Bose stopy krwawią, jednak mimo bólu biegnę dalej, nie oglądając się za siebie.

– Wiesz, że nie uciekniesz. Nigdy ci na to nie pozwolę – słyszę ten głos i przyśpieszam, ignorując zastaniające widok łąy.

Serce bije jak oszalone, obijając się o żebra, lecz to mnie nie powstrzymuje. Z ciężkim oddechem przedzieram się przez gąszcz i wreszcie wpadam na polanę. Obracam się dookoła, szukając drogi ucieczki, ale nagle wokół mnie w zastraszającym tempie rośnie mur z krzewów, więżąc mnie w środku.

– Och, moja słodka, głupiutka dziewczynka.

Wchodzi na polanę z szerokim uśmiechem na ustach, mierząc mnie tym mrocznym, złowrogim spojrzeniem. Cofam się, zwiększając między nami dystans, choć wiem, że zaraz mnie dopadnie.

– Mówiłem ci, że nigdy się ode mnie nie uwolnisz, jesteś moja, to ja cię naznaczyłem.

Niespodziewanie chwytła mnie za ramię i popycha na trawę. Upadam, uderzając głową w twarde podłoże, i poddaje się. Walka nie ma sensu, ma nade mną przewagę. Pozostaje mi jedynie oczekiwać na to, co tym razem dla mnie zaplanował.

– Teraz pokażę ci, jak bardzo cię kocham – szepcze mi na ucho, a kiedy jego ciepła dłoń muska moją twarz, krzyczę, choć wiem, że to niczego nie zmieni.

ROZDZIAŁ 1

Lorenzo

Wysiadam z samochodu w asyście Josha i Iana, moich ochroniarzy, po czym zapinam guzik w marynarce i unoszę głowę, podziwiając wielki dom przypominający pałac. Nie jestem pewny, co dokładnie dzieje się w mojej głowie i sercu, jednak na pewno odczuwam stres, choć nie należę do ludzi, którzy czegokolwiek się obawiają. To wyjątkowa sytuacja. Właśnie przybyłem do domu mojej narzeczonej, kobiety, którą zabiorę do Chicago i której wcisnę na palec obrączkę.

Za cztery dni odbędzie się nasz ślub, na który minione miesiące absolutnie mnie nie przygotowały. W dalszym ciągu mam ochotę spieprzyć na Antarktydę. Nie jestem fanem tych cholernych aranżowanych małżeństw, ale będąc synem bossa mam gówno do powiedzenia. Oczywiście nie sprzeciwiłem się ojcu, ponieważ nie mam do tego prawa.

Biorę głęboki wdech i zmuszam nogi do ruchu. Zarówno wielkie kolumny, jak i obłapiający boczną ścianę bluszcz nie zachęcają do tego miejsca. Kostka brukowa, po której idę, jest idealnie ułożona i zadbana tak, że nie wystaje nawet źdźbło trawy. Dom wygląda niemal jak z horroru. Zastanawiam się, jak można mieszkać w tak mrocznym miejscu i być zdrowym psychicznie. Ja z całą pewnością dostałbym pierdolca.

Kroczę prosto przed oblicze przyszłego teścia czekającego na mnie na szczycie schodów. Wystrojony w garnitur, pod krawa-

tem, z założonymi za plecami rękami emanuje siłą oraz pewnością siebie. Poznałem Arturo rok temu, kiedy przybyłem do jego domu z pierścieniem zaręczynowym. Spotkanie przebiegło w sztywnej, nerwowej atmosferze, a twarz mojej narzeczonej przypominała kartkę papieru. Byłem pewny, że ucieknie z krzykiem, ona jednak zachowała względny spokój, choć okropnie drżały jej ręce.

– Lorenzo! – Arturo rozkłada ramiona, witając mnie serdecznie. Ściskam mu dłoń, drugą poklepując po ramieniu.

– Jak minął lot? – dopytuje, zapraszając mnie do środka.

Kiedy przekraczam próg, do moich nozdrzy dociera cudowny zapach ciasta drożdżowego.

– Dobrze, bez żadnych problemów.

– Świetnie! Bardzo mnie to cieszy. Gotowy do ślubu?

– Tak. – *Nie!*, wrzeszczy moja podświadomość. – A Giulia?

– Również – mówi bez zająknięcia.

Mam co do tego ogromne wątpliwości.

Kiedy docieramy na patio, Aurelia, moja przyszła teściowa, zrywa się na równe nogi i podchodzi, by objąć mnie ramionami.

Arturo i Aurelia są małżeństwem od ponad trzydziestu lat, dorobili się dwójki dzieci i niedawno zostali dziadkami. Giulia jest młodsza od swojego brata i różni się od niego dosłownie w każdym aspekcie. Cesare to pewny siebie dwudziestopięcioletek. Dopiero dwa lata temu się ustatkował, kiedy ojciec wybrał mu kandydatkę na żonę. Urocza blondynka o imieniu Eva ujarzmiła jego imprezową naturę i usadziła na tyłku. Cztery miesiące temu urodziła ich pierwsze dziecko – syna Leone.

– Giulia zaraz zejdzie, strasznie się dzisiaj grzebie. Chce dla ciebie pięknie wyglądać. – Aurelia puszcza mi oczko.

– Jest piękna, wcale nie musi się dla mnie stroić.

– Lorenzo! Siema! – Naszą rozmowę przerywa Gennaro, kuzyn Giulii.

Mieszka u państwa Brasi, by móc studiować w Palermo. Wiecznie wyluzowany, mam wrażenie, że również zjarany, dwudziestodwulatek. Nie znam go zbyt dobrze, zamieniliśmy ze sobą zaledwie kilka zdań, bo i nie bywałem w Palermo zbyt często. Odkąd zostałem prawą ręką Massimiliano, odwiedzałem Włochy niezmiernie rzadko.

– Witaj, Gennaro. Dobrze cię widzieć. – Witam go uściskiem dłoni.

– Ciebie również. Lecę pod prysznic, postaram się zdążyć na kolację.

I już go nie ma.

– Ten dzieciak ma ADHD, przysięgam. Nie pamiętam, żebym w jego wieku miał aż tyle energii. – Arturo kręci głową. – Więc! Jak idą interesy, Lorenzo? Jak miewa się Massimiliano i jego piękna żona? – pyta.

– Interesy idą świetnie, chyba nigdy nie szły lepiej. Co do Massima... trzyma wszystko twardą ręką, jednocześnie wielbiąc Blair, aż czasami mam mdłości.

– Dobrze mieć u boku odpowiednią kobietę. Silną, lojalną, gotową na wszystko. Każdy król musi mieć królową.

To prawda. Zgadzam się z Arturo.

– To cudowna wiadomość – szebiocze wesoło Aurelia. – Zasłużył na to po tych wszystkich zawirowaniach z Carlą i Vincenzo. A Millie?

– Och, to dziecko jest cudowne! Ma dwa miesiące, a już owinęła nas sobie wszystkich wokół palca. Szczególnie tatusia.

– To zrozumiałe. Mam nadzieję, że my też szybko doczekamy się wnucząt – oznajmia Aurelia, wymownie spoglądając na męża.

Na samą myśl przechodzą mnie dreszcze.

Nie wyobrażam sobie nocy poślubnej. Przez moją przeprowadzkę do Chicago widywaliśmy się z Giulią rzadko, bo w przeciagu minionego roku góra pięć razy. Moja narzeczona to piękna dziewczyna, lecz zamknięta w sobie i cicha. Kiedy py-

tałem teściów, dlaczego jest tak wycofana, tłumaczyli, że Giulia już taka jest – zawsze taka była. Odstawała od reszty, nie łąknęła kontaktu z rówieśnikami, czas najchętniej spędzała w domu, poświęcając się nauce. Kompletnie mi to nie pasowało, choć trzeba przyznać, że ludzie są różni. Nie mnie to oceniać. Widocznie Giulia to typ samotnika.

– Dzień dobry. – Jej cichy głos przerywa naszą rozmowę.

Wstaję ze swojego miejsca, poprawiam marynarkę i zawieszam na niej wzrok. Ostatnio widziałem ją dwa miesiące temu, lecz mam wrażenie, że jest jeszcze piękniejsza. Długie, ciemne włosy kaskadami opadają na plecy, kręcąc się na końcach. Różowe, kształtne usta są lekko rozchylone, zaś błękitne oczy wpatrzone prosto we mnie. Dostrzegam w nich niepokój.

Pragnę ją pocałować, mam do tego pełne prawo, ale mimo wszystko ledwie muskam jej policzek, a ona i tak sztywnieje. Wysila się na słaby uśmiech i podchodzi do stołu, by zająć krzesło, które dla niej wysuwam. Dziękuję mi skinieniem głowy i układa dłonie na kolanach.

Zastanawiam się, jak mam przebić się przez ten mur, którym tak szczelnie się otoczyła. Nigdy wcześniej nie byłem związany z żadną kobietą, nie musiałem się starać, a tym bardziej obchodzić się z nią jak z jajkiem. Giulia różni się od kobiet, z którymi miałem do czynienia, i nie jestem pewny, jak mam z nią postępować.

– Pięknie wyglądasz – rzucam komplement.

Dopasowana, beżowa sukienka idealnie podkreśla każdą krzywiznę jej ciała oraz całkiem spore piersi, jak na tak drobną figurę.

– Dziękuję – odpowiada zawstydzona.

Po chwili dołącza do nas Gennaro i kolacja mija w całkiem przyjemnej atmosferze.

To za sprawą chłopaka, który gada jak najęty nawet z pełnymi ustami. Arturo co rusz karci go i przewraca oczami, ale młody niewiele sobie z tego robi. Muszę przyznać, że po pewnym cza-

sie zaczyna świerzbic mnie ręka, by sięgnąć po broń i skutecznie zatkać mu usta. Dlaczego on, kurwa, tyle mówi?!

Po kolacji zabieram Giulie na spacer po ogrodzie. Dochodzi ósma trzydzieści, jednak o tej porze jest ciepło i wieje lekki wiatr, potrząsając liśćmi. Mam nadzieję, że w dniu naszego ślubu w Chicago również będzie pogodnie. Lubię deszcz tylko wtedy, kiedy wyleguję się w łóżku i wpieprzam niezdrowe żarcie.

– Jesteś gotowa? – zagaduję, wkładając dłonie do kieszeni garniturowych spodni.

– Chyba tak – odpowiada, podziwiając dorodne róże. Złącza dłonie przed sobą, a jej wysokie szpilki stukają o brukową kostkę. – A ty? – Nie patrzy na mnie, zadając pytanie.

– Czekałem na to kawał czasu, więc tak, jestem gotowy. Wiesz, jak będzie wyglądało nasze życie?

Przytakuje nerwowo.

– Zostaniesz moją żoną, Giulio, a to znaczy, że będziesz należeć do mnie. Twój rodzice wyjadą zaraz po ślubie, ty zostaniesz ze mną... na zawsze. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Przełyka ślinę, wyginając palce.

– Tak. Nie zapominaj, czyją jestem córką. Wiem, jakie są moje obowiązki.

– Cieszę się. Zapewniam cię, że nie zamierzam cię skrzywdzić.

– W reakcji na moje słowa wreszcie unosi głowę, zaszczycając mnie zaniepokojonym spojrzeniem. – Czeka nas noc poślubna. Opowiedz mi, jak ją sobie wyobrażasz.

Zatrzymuje się nagle, zszokowana. Uchyła usta, próbując coś powiedzieć, lecz po chwili je zamyka zrezygnowana. Po prostu stoi i patrzy na mnie jak na ducha. Jestem w stanie zrozumieć, że to dla niej nowa sytuacja, krępująca i wstydliva, niemniej jednak to niczego nie zmienia, ponieważ to musi się stać, od tego nie ma odwrotu.

– Nie chcę o tym rozmawiać – wykrztusza nagle, ruszając dalej. Unoszę brwi, zaskoczony jej odpowiedzią.

– Dlaczego nie? Myślę, że to ważna kwestia, powinniśmy ją poruszyć. Za cztery dni bierzemy ślub, na Boga, jak mam cię dotknąć, skoro nawet teraz mi na to nie pozwalasz?

– To nieprawda! Przecież mnie dotykałeś! – dąsa się, tupiąc nogą. To chyba pierwsze emocje, jakie widzę na jej twarzy. Nieważne, że jest to złość.

– Poważnie? Kiedy? – pry cham rozbawiony. – Może wtedy, kiedy całowałem twój policzek? Albo wtedy, kiedy wsunęłaś dłoń pod moje ramię na noworocznym balu? To nazywasz dotykiem?

– Tak, Lorenzo! To jest dotyk.

– Wiesz, że nie o tym mówię. – Chwytam jej brodę w palce, unosząc głowę i widzę, że zaciska szczęki, ale twardo utrzymuje spojrzenie. – Będziemy się kochać, Giulio.

Dziewczyna wbija zęby w dolną wargę, która zaczyna drżeć.

– Obiecuję, że będzie dobrze, tylko musisz mi zaufać.

– Na pewno ci zaufam, tylko potrzebuję trochę czasu.

– Dostaniesz go tyle, ile tylko będziesz chciała. – Uśmiecham się, prześlizgując kciukiem miejsca, które przed chwilą ugryzła.

Kusi mnie, by ją pocałować. Jest tak blisko, czuję kwiatowy zapach jej perfum, patrzę w niesamowicie błękitne oczy i dotykam aksamitnej skóry. Stawiam wszystko na jedną kartę, pochylam się i łączę nasze usta w ostrożnym pocałunku. Naszym pierwszym. Nie powinienem tego robić, lecz pokusa jest zbyt duża. Jej wargi są miękkie i smakują wiśniami. Pragnę wsunąć język do środka, posmakować jej, poczuć, jednak nie idę na całość, działam powoli, nie chcąc jej przestraszyć.

Muskam dolną wargę, potem górną, przyzwyczajając ją do mojego dotyku. Jestem ostrożny, delikatny, nie wkładam w pocałunek żadnej siły.

Giulia stoi jak sparaliżowana, a kiedy otwieram oczy, spotykam jej spojrzenie. Odsuwam się zaskoczony i obserwuję obojętny wyraz jej twarzy. To najbardziej nieoczekiwany obraz, jaki

spodziewałem się ujrzeć. Nie ruszyła się nawet o milimetr, jakby nagle się wyłączyła, czekała na koniec.

A potem robi coś, co jeszcze bardziej mnie szokuje. Po prostu... ucieka.

Ja pierdolę. To małżeństwo będzie koszmarem!

Noc mija szybko. Przez zmianę czasu budzi mnie ból głowy, na szczęście szybki prysznic i mocna kawa stawiają mnie na nogi. Dochodzi dopiero siódma rano, domownicy jeszcze śpią, a ja zaszywam się na balkonie z laptopem na kolanach i skupiam uwagę na pracy. Jest trochę spraw do ogarnięcia; dostawa, kontrola jednego z kasyn, gdzie nagle zaczęło brakować pieniędzy. Nie chcę być złym prorokiem, ale jeśli ktoś nas okrada, marny jego los.

Nie dalej jak miesiąc temu Massimo posłał na tamten świat mężczyznę, który regularnie oszukiwał w pokera. W ten sposób zgarnął ponad milion dolarów, lecz wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. Zadarł z niewłaściwymi ludźmi, za co przyszło mu zapłacić.

Wyjmuję fajkę, zapalam i chwytam telefon, który zaczyna wibrować. Uśmiecham się na widok rozmówcy i odbieram.

– Lorenzo! – Massimiliano wita mnie zadowolony. – Jak się miewasz?

– Świetnie, chociaż marzę o powrocie do domu. Wiesz, jak to jest, człowiek czuje się pewniej na swoim terenie.

– Doskonale cię rozumiem. Może wybierz się do klubu? Naciesz ostatnimi godzinami wolności.

– Zwariowałeś? Nie mam zamiaru szlajać się po klubach, wolę to zrobić w Chicago.

– Nie ma sprawy! Zwołam chłopaków i zrobimy ci zajebisty wieczór kawalerski.

– Powiedziałem ci, że więcej z tobą nie piję! – obruszam się.

- Och, dajże spokój! Nadal dąsasz się za tamtą akcję?
- Żebyś wiedział! Spiłeś mnie jak dzieciaka, przez tydzień, kurwa, dochodziłem do siebie!
- Masz za słabą głowę, ciniasio! – Massimo nabija się ze mnie, czego kurewsko nienawidzę!
- Wiesz co? Wal się – burczę pod nosem, zaciągając się fajką.
- Lepiej powiedz, jak się miewa moja chrześnica?
- Świetnie. Wczoraj ustaliliśmy z księdzem datę chrztu. Odbędzie się za trzy tygodnie, już wszystko zaklepane.
- Nareszcie! A dostawa? – dopytuje.
- Wszystko dograne, magazyn gotowy.
- Uważaj jutro, dobra? Miej oczy dookoła głowy, mówię poważnie.
- Wiem, ty zawsze mówisz poważnie – prycha, a ja przewracam oczami. – Jak ci idzie z Giulia?
- Wzdycham, myśląc o mojej narzeczonej.
- Bez zmian, ciężki przypadek. Wczoraj ją pocałowałem, chociaż nie jestem pewny, czy można to w ogóle nazwać pocałunkiem. Po prostu dotknąłem jej ust i wiesz, co zrobiła? Uciekła.
- Daj jej trochę czasu na oswojenie się z nową sytuacją. Czeka ją spora zmiany.
- Taki mam zamiar, co nie znaczy, że będzie łatwo.
- Zawieszam wzrok na basenie, do którego właśnie zmierza dziewczyna. Jest wcześniej, lecz widocznie jej to nie przeszkadza. Zajmuje jeden z leżaków, wygodnie się na nim mości i otwiera książkę. Wygląda na rozluźnioną.
- Kobiety to skomplikowane stworzenia, bracie. Można je łatwo zranić.
- Cholera, odkąd Blair złapała cię za jaja, zmieniłeś się w eksperta od spraw sercowych. Czy ty przypadkiem nie powinieneś robić za psychologa?
- Jak wrócisz, to przetrzępię ci skórę, gówniarzu! Do jutra!
- Nim mam szansę się pożegnać, kończy połączenie.

Odchyłam głowę na oparcie fotela i zamykam oczy. Nie tylko Giulię czekają zmiany, mnie również. W moim domu pojawi się kobieta, będzie spać w moim łóżku, jadać ze mną posiłki, dzielić ze mną przestrzeń. To dla mnie nowa sytuacja, nieco dziwna, do której muszę szybko przywyknąć. W sobotę zjedzie się cała moja rodzina, zrobi się zamieszanie, harmider, a to coś, czego cholernie nienawidzę.

W dodatku jutro czeka mnie kolejny jedenastogodzinny lot powrotny. Byłem wściekły, kiedy ojciec oświadczył, że mam polecieć po własną narzeczoną. Co to za problem, by wsiadła na pokład mojego prywatnego samolotu i wraz z rodziną dotarła do Chicago? Kompletnie bez sensu tłuc się tyle godzin, by dotrzymać dziewczynie towarzystwa przez cały lot. Głupota! Niestety nie dla mojego ojca, człowieka żyjącego według określonych zasad.

Ojciec od zawsze toczył walkę o władzę, choć tak naprawdę nic mu się nie należało. W naszym domu panował bezwzględny zakaz mówienia o ojcu jako o bękarcie. Dziadek nie należał do najwierniejszych, a kiedy jedna z dziwek, którą posuwał, stanęła w progu jego domu, podrzucając mu małe zawiniątko, dziadek strzelił jej w łeb, zaś syna zatrzymał. Nazwał go Ludovico, uczynił godnym nazwiska, jednak to wuj Diego był następcą. Mimo więzi, którą udało im się stworzyć, ojca trawiła zazdrość. Marzył o władzy, szacunku, interesach przynoszących miliony. Dlatego kiedy tylko wuj Diego wyemigrował do Stanów, ojciec zabrał rodzinę, przeprowadził się do Katanii, by tam zacząć od nowa. Zjednął sobie ludzi, wykosił konkurencję, która stała mu na drodze, i mianował się bossem. Jak na bękarta osiągnął wszystko, co było do osiągnięcia, wspinając się na sam szczyt.

Ojciec wychował nas twardą ręką. Czasami odnosiłem wrażenie, że traktował mnie jak jednego ze swoich żołnierzy, a nie syna. Nie dogadywaliśmy się, a fakt, że mam dwadzieścia siedem lat i czuję się przy nim jak wielkie nic, doprowadza mnie do

szau. Karci mnie za każdym razem, kiedy coś mu się nie podoba, ruga, jeśli nawalam, i za nic w świecie nie omieszka podarować sobie długiego monologu pouczającego.

Kiedy Massimiliano zadzwonił i poprosił o spotkanie, niemal biegłem do samolotu. Słyszałem, co stało się z Vincenzo, lecz nie spodziewałem się, że zaproponuje mi stanowisko swojego *consigliere*. Z radością się zgodziłem, spakowałem manatki i przeprowadziłem do Chicago. Kiedy tylko wylądowałem na O'Hare, poczułem, jak z barków spada mi ogromny ciężar. Nareszcie byłem wolny, z dala od władczego ojca i jego humorków. Tutaj zacząłem żyć.

Ojciec nie był zadowolony, kiedy poinformowałem go o swoich planach. Kręcił nosem, smęcił, zrzędził, że moje miejsce jest przy rodzinie. To Massimiliano go urobił. Jak mógłby odmówić synowi swojego brutalnie zamordowanego brata? Dla ojca najważniejszy był Niccolo – jego następca. Mnie mógł puścić w świat.

Przed południem opuszczam swój pokój i maszeruję przez długi korytarz, by dotrzeć do schodów. W pół kroku zatrzymują mnie podniesione głosy, dochodzące z jednego z pokoi tuż przy schodach na dole. Nie powinienem podsłuchiwać, to niewłaściwe, lecz słysząc rozzłoszczone głosy Arturo oraz Giulii, zmieniam zdanie.

Przyklejam plecy do ściany, zakładam ręce na klatce piersiowej i nasłuchuję.

– Tato, proszę! Może da się to jeszcze jakoś odwołać? – pyta płacząco Giulia.

– Nie ma takiej opcji, dziecko. Wyjdiesz za Lorenzo, czy ci się to podoba, czy nie.

Ach, więc rozmowa dotyczy się naszego ślubu.

– Przecież wiesz, ile mnie to wszystko kosztuje! Dlaczego jesteś dla mnie taki okrutny?

– Okrutny?! – Arturo syczy przez zęby, zdenerwowany.
 – Wiesz, kim jest Ludovico Vitale?! To człowiek, który doszedł na szczyt po jebanych trupach! Zdobył uznanie ludzi, zasiadł na tronie, w Katanii jest Bogiem, a ja robię z nimi dochodowe interesy. Nasze rodziny się połączą, Giulio, czy tego chcesz, czy nie. Wiedziałaś o tym.

Przez chwilę panuje cisza. Myślę nawet, że Arturo zaraz wyjdzie i nakryje mnie na podsłuchiwanie, ale wtem rozlega się cichy, przygnębiony głos mojej narzeczonej.

– Wiesz, jak mi ciężko.

– Ani mi się waź, rozumiesz? – Ton Arturo zakrawa o desperację. – Bądź dzielna, staw temu czoła! Jesteś piękną, młodą kobietą, poradzisz sobie. Nie możesz przynieść mi wstydu!

– Chcę zostać w domu, błagam cię, pozwól mi na to! – Giulia wybucha płaczem, szlochając głośno.

Wzdycham, zrezygnowany. Gdyby to ode mnie zależało, olałbym ten ślub i do niczego jej nie zmuszał. Nie mam w swoich dłoniach takiej władzy, to ojciec ją posiada i to on decyduje. Mógłbym błagać go na kolanach, a i tak nic bym nie wskórał. Tak jak wspomniał Arturo, nasze rodziny poprzez to małżeństwo zostaną połączone, obaj panowie na tym zyskają, dlatego nie ma od tego odwrotu.

Kiedy rozmowa cichnie, docieram do kuchni i biorę z lodówki butelkę wody. Czekają mnie trudne chwile, gdy rozpocznę nowy rozdział w życiu. Z natury nie jestem cierpliwym człowiekiem i boję się, że jej dziwne zachowanie doprowadzi mnie do obłądzenia.

A wtedy rozpęta się piekło.

ROZDZIAŁ 2

Lorenzo

Zjadam obiad z teściową oraz Gennaro. Młody trajkocze pod-ekscytowany naszym weselem, myślę nawet, że bardziej niż ja. Liczę na to, że w samolocie będzie siedział z dala ode mnie, inaczej otworzę drzwi i wyrzucę go z maszyny bez spadochronu. Przysięgam, że wypowiada niezliczoną ilość słów w minutę, doprowadzając mnie do szału.

– Kochanie, zjedz spokojnie, dobrze? – Aurelia bierze sprawy w swoje ręce. Odnoszę wrażenie, że ma go dość nie mniej ode mnie – To niezdrowe jeść i mówić. Nabawisz się wrzodów!

– Daj spokój, ciociu! Jestem młody, wrzody mi nie grożą.
– Unosi ramię, następnie całuje biceps, a ja zrezygnowany masuję skronie.

– Żebyś się nie zdziwił – mamroczę pod nosem, upijając łyk mocnej, czarnej kawy.

– Hej, stary.

Stary?! Ja mu dam, kurwa, starego!

– Jak się czujesz przed wielkim dniem? To chyba do kitu żenić się z prawie obcą laską, co?

Teściowa krztusi się kawą.

– Giulia nie jest mi obca. To, że nie znamy się jak łyse konie, nie oznacza, że nie znamy się wcale.

– Nie no, spoko. – Wzrusza ramionami, zapychając usta karną. – Po prostu nie będziesz miał z nią łatwo.

– Gennaro! – karci go Aurelia, grożąc palcem.

– Sorki, ciociu, ale taka jest prawda. Ona się wszystkiego boi, to nie jest normalne.

– Czy spotkało ją może coś przykrego? – pytam, na co młody przestaje żuć.

Zaciekawiony wlepia wzrok w ciotkę.

– Nie, skąd – zapewnia kobieta. – Dorastała ze starszym bratem, zawsze była w jego cieniu. Myślę, że to się na niej odbiło.

Tsa, skąd ja to znam? Mój straszny brat to kawał fiuta, który sądzi, że wszystko mu się należy. Może i tak, skoro po śmierci ojca zajmie jego miejsce, ale drań ma w dupie rodzinę.

– Dzień dobry. – Naszą rozmowę przerywa moja przyszła żona.

Ubrana w białe jeansy i bluzkę w kolorze nieba siada obok, następnie sięga po dzbanek z kawą.

– Ja to zrobię. – Wyręczam ją, za co dziękuje mi uśmiechem i zabiera się za smarowanie tostów dżemem truskawkowym.

Kiedy zaczyna jeść, a jedną z dłoni kładzie na kolanie, korzystam z okazji i nakrywam ją własną. Czuję, jak się spina, jednak nie komentuje tego ani nie próbuje zabrać ręki. Muszę zacząć przyzwyczajając ją do swojej obecności, inaczej kiepsko to widzę.

Nazajutrz wraz z rodzicami Giulii, jej przyjaciółką oraz Gennaro lecimy do Chicago. Skupiam uwagę na laptopie, kątem oka zerkając na siedzącą obok mnie Giulie, która czyta książkę. Przerzuciła włosy na lewe ramię, dzięki czemu mam widok na jej prawy profil. Podpiera brodę na dłoni, skupiona na tekście.

Wczorajsza podsłuchana rozmowa nadal tkwi mi w głowie. Jest mi przykro, ponieważ ta dziewczyna obok musi zrobić coś, na co nie ma najmniejszej ochoty. Takie są zasady, kobiet nie pyta się o zdanie, ignoruje się sprzeciw, krzyki i łzy. Wciska się je w piękne suknie, stawia przed ołtarzem i zmusza do wypowiedzenia słów przysięgi łączącej na całe życie.

Późnym wieczorem przekraczamy próg mojego domu. Lokuje wszystkich w pokojach, w czym pomaga mi moja gospoia, Louise. Na sam koniec zostawiam sobie narzeczoną. Dzisiaj będzie spała osobno, ponieważ nie jest jeszcze moja, a przed ślubem nie mogę pozwolić sobie na zbyt wiele. Dopiero kiedy wcisnę na jej palec obrączkę i stanie się moją własnością, to ja będę decydował o jej losie, czy jej się to podoba, czy nie. Liczę na to, że Giulia będzie ze mną współpracować i nie zmusi mnie do łykania xanaxu w tym wieku.

Ostatnie, na co mam ochotę, to szarpać się z własną żoną.

– To twój tymczasowy pokój.

Otwieram drzwi, po czym przepuszczam ją pierwszą. Dziewczyna rozgląda się z ciekawością, lustrując minimalistyczny wystrój i ściany w kolorze mięty. To Blair urządzała wszystkie sypialnie. Nagle odkryła w sobie smykałkę do dekorowania wnętrz i stworzyła coś naprawdę przytulnego.

– Podoba ci się?

– Tak, bardzo. Nie spodziewałam się takiego wystroju. Jestem mile zaskoczona.

– Cieszę się. Odpocznij, od jutra zaczniemy nowe życie. We dwoje.

Ujmuję jej twarz w dłonie, głaszczę kciukami policzki i patrzę w te niesamowite niebieskie oczy. Skłamałbym, gdybym zaprzeczył, że jej nie pragnę. Giulia jest naprawdę piękna, apetyczna i na samą myśl, że niebawem będę miał ją pod sobą, robi mi się ciasno w spodniach.

– Dobranoc. – Uśmiecham się, pochylam i muskam policzek ustami.

Sztywnieje natychmiast, jednak staram się nie zwracać na to uwagi.

Musi przywyknąć.

Z samego rana budzi mnie hałas dochodzący z dołu. Rozmowy toczą się głośno, jakby towarzystwo miało w dupie, iż dopiero dochodzi dziewiąta! Jasna cholera, czy nie mogą rozmawiać trochę ciszej?! Próbuję się wyspać po podróży, a one trajkoczą jak pieprzone przekupy na targu! Słyszę swoją matkę i siostrę, najgłośniejsze osoby w mojej rodzinie. Mają tak donośne głosy, że obudziłyby trupa!

Nie mam już szans na sen, więc podnoszę tyłek z łóżka, biorę prysznic i wbijam się w jeansy, koszulkę polo i na szybko suszę włosy. Gdy już schodzę po schodach, dociera do mnie kłótnia na temat jedzenia na weselu. Nie do wiary. Ślub odbędzie się jutro, do cholery, czy nie za późno na takie dyskusje?

– Myślę, że te bitki powinny zniknąć. Może lepiej zastąpić je rybą? – zastanawia się matka.

– Wykluczone! – oponuje teściowa. – Ryba może być dodatkową opcją, ale nie głównym daniem!

– A to niby dlaczego? Ryba jest zdrowa – obrusza się rodzicielka, kładąc dłonie na biodrach.

– Ale nie wszyscy ją lubią. Dzieci na pewno nie zjedzą ryby, Adele.

Wchodzę do kuchni z mieszanymi uczuciami. Przy stole siedzi moja siostra, Antonina, która ze znużeniem przysłuchuje się rozmowie, oraz matka i teściowa.

– Naprawdę kłóćcie się o danie główne? – Posyłam kobietom uśmiech i podchodzę do ekspresu, by przygotować mocną kawę.

– Oczywiście! Nie wierzę, że wybraliśmy bitki, Lorenzo! To był fatalny wybór!

– Mamo, nie sądzę, by był sens cokolwiek zmieniać. Prócz tych nieszczęsnych bitek jest jeszcze trzydzieści innych potraw, jestem pewien, że ludzie wybiorą to, na co będą mieli ochotę. Ja tam lubię bitki. – Puszczam jej oczko, stawiając filiżankę pod dyszą ekspresu.

– Chociaż ty. – Matka burczy nadaśana.

– Będzie dobrze, sama zobaczysz. Grunt, żeby ludzie dobrze się bawili.

– Masz to jak w banku. – Do kuchni wchodzi ojciec, a zaraz za nim mój przyszły teść. Witam obu mężczyzn uściskiem dłoni.

– Zjadą się ważne osobistości, synu. Ślub musi przebiec bez żadnych dramatów, rozumiemy się?

Wyczuwam tę subtelną nutkę groźby w jego głosie.

– Dramatów? Niby co takiego miałyby się stać? – pytam nonszalancko.

– Nie udawaj, że nie wiesz. – Unosi brew, niemo przekazując, iż chodzi o moją żonę.

– Giulia na pewno nie zrobi nic niewłaściwego – zapewnia Arturo. – Jest gotowa od roku, nie ma mowy o żadnych wybrykach.

– Na to liczę. Wstyd nie jest nam potrzebny, a spotkałem się już z uciekającą panną młodą.

Ach, przebiegła Elisabetta Bolardo. Dwudziestolatka z piekła rodem. Została obiecana capo, Basilio Caselli. Zdolny chłopak z obiecującą przyszłością. Niestety Elisabetta nie była potulną, łagodną kobietą, którą można rządzić i ją urobić, wręcz przeciwnie, drapała zawsze, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Gdy jej ojciec zaplanował ślub, walczyła jak lwica, by temu zapobiec – bezskutecznie. Ojciec zamknął ją w domu na okres narzeczeństwa, by nic głupiego nie przyszło jej do głowy, a tym samym odciął jej drogę ucieczki. Sęk w tym, że ta dziewczyna to przebiegła bestia. Ona wcale nie zamierzała zwiewać. Ona czekała. Odgrywała rolę idealnej córki pogodzonej z losem, akceptującej decyzję ojca. Kiedy stała przed ołtarzem, nagle spod sukienki wyjęła glocka, zabrała jednego z dzieciaków jako zakładnika i dopiero wtedy uciekła. Tak po prostu. Stałem z rozdziawionymi ustami, będąc świadkiem całego przedstawienia. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego! Elisabetta w pewien sposób mi zaimponowała, bo mimo tego, iż Basilio był dobrym capo, Elis miała inny plan na swoje życie, w którym nie było miejsca dla Basilia.

Niestety po jakimś czasie Elis wpadła w ręce żołnierzy swojego ojca, została surowo ukarana i, tak czy siak, wyszła za Basilia. Widząc jej oszpeconą twarz, było mi jej żal, bo walczyła niczym wojownik na polu bitwy, choć szanse na wygraną były równe zeru.

– Nic takiego nie będzie miało miejsca, Ludovico. Moja córka nigdy nie ucieknie sprzed ołtarza. Powinienem czuć się urażony takimi insynuacjami. – Twarz teścia robi się czerwona ze złości.

– Niczego nie insynuuję, Arturo. Po prostu mam cichą nadzieję, iż twoja córka zachowa się odpowiedzialnie. Obaj wiemy, że jest trochę... zamknięta w sobie.

– Proszę się nie obawiać. – Moja narzeczona przerywa ich rozmowę.

Wszystkie głowy zwracają się w jej kierunku. Stoi w progu, smutna i nieco rozczarowana. Kurwa! Ojciec mógłby się czasami przymknąć.

– Nie zamierzam zrobić niczego niestosownego, a już na pewno nie zamierzam uciec. Owszem, może nie jestem duszą towarzysztwa, ale wiem, jakie są moje obowiązki.

– Cieszę się, moja droga. – Ojciec posyła jej uśmiech i całuje w oba policzki.

Giulia blednie, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni.

– Spędź ten dzień z moim synem, poznaj naszego Massimiliano, jego żonę i córkę. To twoje ostatnie dni wolności.

Giulia nie komentuje słów ojca. Ja również.

W południe parkuję przed domem mojego kuzyna. Wsiadam z samochodu i jak na dżentelmena przystało, otwieram drzwi narzeczonej, po czym podaję dłoń, pomagając jej wysiąść. Jest spięta, zdenerwowana, ale stara się to maskować lekkim uśmiechem.

Wygląda obłądnie w bladuróżowej, krótkiej sukience, a dekolt ukazuje wzgórki jej piersi. To jest dla mnie prawdziwy test po-

wściągliwości i modłę się, by go nie oblać. Giulia coraz bardziej na mnie działa, a że jestem wyposzczony, nawet jej dotyk sprawia, że płonę jak pochodnia.

– Jesteście! – Z domu niczym z procy wyskakuje Blair.

Niska, śliczna brunetka wyglądająca tak, jakby nigdy nie urodziła dziecka. Jak to, kurwa, możliwe, że dwa miesiące po porodzie ma ciało modelki? Śmiałbym twierdzić, że w jej ciele mieszka jakiś alien, w cudowny sposób likwidując każdą oznakę przebytej ciąży!

– Lori, stęskniłam się za tobą!

Miażdży mnie w swoich drobnych ramionach, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Och, Giulia! Tak się cieszę, że nareszcie mogę cię poznać! – Zostawia mnie w spokoju, by przenieść uwagę na moją narzeczoną.

Co dziwne, pod wpływem jej dotyku Giulia nie sztywnieje, nie robi się biała, nie ucieka. Wtula się w ramię Blair i pozwala jej na mocny uścisk.

– Ciebie też miło poznać. Lorenzo dużo mi o tobie opowiadał.

– Nie słuchaj go, pewnie ściemniał. – Mruży oczy i patrzy na mnie niczym sęp na swoją ofiarę.

– No wiesz! Ranisz moje uczucia! – Przykładam dłoń do serca.

– Wejdziecie do domu czy zamierzacie tak stać? – U szczytu schodów pojawia się Massimiliano, z dłońmi w kieszeniach i tą swoją postawą dona.

– Zapraszam! Lunch już jest gotowy. – Blair bierze Giulie za rękę i prowadzi do domu.

Ja dołączam do kuzyna, obserwując obie dziewczyny.

– Wygląda na to, że moja żona natychmiast dogadała się z twoją narzeczoną, co? – Massimo mruga, szturchając mnie w ramię.

– Nawet się nie przywitałem!

– Cała Blair – pry cham rozbawiony, podążając za dziewczynami.

Kiedy tylko w moje oczy rzuca się wózek, pochylam się i biorę na rękę Millie. Nie śpi, rozgląda się i ścisza paluszki w piąstki.

Nie widziałem jej zaledwie trzy dni, a już zdążyłem się za nią stęsknić. Jest taka maleńka i piękna. Ma ciemne włoski po Blair, niebieskie oczka, uroczy nosek i te mikroskopijne paluszki, które zaciska na moim wielkim palcu. Kocham ją. Zrobiłbym wszystko, by była bezpieczna i szczęśliwa. To moja misja jako ojca chrzestnego. Nie dopuszczę, by ktokolwiek położył na niej brudne łapska.

– Jest śliczna. – Giulia uśmiecha się na widok dziecka.

Kiedy unoszę głowę, orientuję się, jak blisko mnie stoi. Zapach jej ciała i włosów uderza w moje nozdrza.

– Hej, Millie. Jesteś taka podobna do tatusia – grucha do niej, dotykając rączki.

– Chcesz ją potrzymać? – pytam, na co marszczy brwi. – Jesteś jedyną osobą, z którą mogę się nią podzielić, więc korzystaj.

– Przekazuję jej dziecko, które obejmuje niepewnie.

Ten widok niemal ścina mnie z nóg. Moja przyszła żona trzymająca maleńkie niemowlę wygląda przepięknie. Jej twarz nagle jaśnieje, ukazując wszystkie zamknięte na kłódkę emocje. Delikatnie kołysze Millie w ramionach, robi dzióbek z ust i cmoka, przyciągając jej uwagę.

Boże, pragnę zrobić jej dziecko!

– Och, nie wierzę! Lorenzo oddał ci Millie! – Blair wybałusza oczy, zszokowana. – Nigdy nie mogę wytargać jej z jego ramion!

– Giulia to wyjątkowa kobieta. Tylko z nią mogę podzielić się Millie, z nikim innym.

– Aww, rozczulasz mnie, Lori! – Blair przytula się do mojego ramienia, robiąc sobie ze mnie jaja. – Nie mogę się doczekać waszego potomka. Oby jak najszybciej, wtedy Millie będzie miała się z kim bawić.

Po słowach Blair zapada grobowa cisza. Giulia zaciska zęby, nie spuszczając wzroku z dziecka, zaś ja obserwuję jej dziwną reakcją. Czyżby nie chciała mieć dzieci? Przecież to część naszego planu, małżeństwa. Może nie teraz, ale niebawem na pewno.

Ta dziewczyna jest dla mnie wielką zagadką i boję się, że odkrycie jej sekretów będzie jak wyjęcie zawleczonego z granatu. Tak wyjebie mnie w kosmos, że prędko nie wrócę.

– Chodźcie już! – Massimo przerywa tę niezręczną sytuację.

Mam ochotę mu za to podziękować.

Przed powrotem do domu zahaczamy o salę weselną. Giulia nie miała okazji zobaczyć jej na żywo, wysłałem jej tylko zdjęcia. Była niechętna, aby mnie odwiedzić, nawet po namowach rodziców i deklaracji ze strony Gennaro, iż może jej towarzyszyć, nie zgodziła się. Wyjaśniła, że poczeka do dnia ślubu i zaufa mi ze wszystkimi dekoracjami. Mnie! Facetowi! Gdyby nie Blair i dekoratorka, to wesele byłoby żenadą tego roku!

Na szczęście wszystko wygląda wręcz bajkowo, jakby ktoś dotknął tego miejsca czarodziejską różdżką. Sala jest ogromna, by mogła pomieścić dwieście pięćdziesięciu gości i nie pozwolić odczuć, iż jest za ciasno i zbyt tłoczno. Okrągłe stoliki zostały poustawiane w sporych odstępach, zaś podest dla DJ-a został ozdobiony modnymi światłami LED. Całość tworzy świetny klimat.

Giulia rozgląda się na wszystkie strony, dotykając białych obrusów, świec, kwiatów oraz białego, lejącego materiału tuż za naszym stołem. Blair zdecydowała się na piękne kwiaty i jako przewodni kolor miętowy, na punkcie którego ma obsesję. Szczerze? Było mi to obojętne, bo nawet nie wiedziałem, jak wygląda miętowy kolor, dopóki go nie zobaczyłem, jednak muszę przyznać, że całość prezentuje się naprawdę wytwornie. Nie ma przesytu ani tandety.

– Tutaj jest przepięknie. Blair spisała się na medal.

– Też tak uważam. Pomagała jej dekoratorka, ale ona sama zdecydowała o detalach. Ma do tego smykałkę.

– Jest cudowną osobą, taką beztroską.

– Blair przeszła przez gównno.

Giulia przekręca głowę, obrzucając mnie pytającym spojrzeniem.

– Nie jestem upoważniony, by o tym mówić, ale Blair jest cholernie silna i po bolesnych dla niej chwilach uniosła głowę i świetnie sobie poradziła.

– Zazdroszczę. Szkoda, że ja tak nie potrafię – mówi cicho.

Sadzam ją na krześle ubranym w biały pokrowiec i kucam przed nią, odcinając jej drogę ewentualnej ucieczki.

– Powiesz mi, co ci się przydarzyło?

– Skąd pomyśł, że coś mi się przytrafiło?

– To oczywiste. Spinasz się za każdym razem, kiedy cię dotknę. Unikasz zbliżeń i uciekasz, kiedy cię całuję. Myślisz, że nie zauważyłem, że coś nie gra?

Wpatruje się we mnie zaskoczona, nerwowo oblizując usta.

– Taka już jestem. – Wzrusza ramionami.

– Nie lubię, kiedy robi się ze mnie głupca, Giulio. – Układam dłonie na jej odsłoniętych udach i lekko zaciskam palce. Dziewczyna spuszcza wzrok, obserwując moje poczytania. – Zapytam raz jeszcze: co ci się przytrafiło?

– Życie – odpowiada bez grama emocji. – Młodość w tych czasach jest okrutna, mściwa, żądna krwi. Byłam prześladowana w szkole – wyznaje, wpatrując się w moją dłoń. – Chłopcy uwielbiali mi dokuczać, szydzić, dotykać moich piersi. Urosły szybciej niż u moich koleżanek. Takie geny. Wszystkie kobiety w mojej rodzinie mają duże piersi.

Automatycznie spoglądam na dwie półkule odziane materiałem sukienki. Giulia ma piękne piersi, faktycznie przyciągają uwagę, ale na Boga! To nie powód do tego, by robić jej z tego tytułu przykrości!

– Wskaż palcem tych małych gnojków, a poprzestrzelał im łapy.

Przez krótką chwilę, może sekundę, kącik ust Giulii lekko się unosi.

– To stare dzieje, nie warto się tym przejmować.

– Naprawdę? Więc dlaczego ty to robisz?

– Ponieważ ta szykana zostawiła w mojej głowie trwałe ślady. Nie tak łatwo jest zapomnieć o niemile widzianym dotyku.

– Powiedziałaś o tym komuś? – Wsuwam palec pod jej brodę i zmuszam, by na mnie spojrzała. – Rodzicom?

– Jestem córką dona, Lorenzo. Muszę być dzielna, silna, idealna. Gdybym im powiedziała, dostałabym reprimendę oraz zakaz uzalania się nad sobą.

Ma rację. Tak działa nasz popieprzony świat.

– Pomogę ci, Giulio, zapomnisz o tym. Tylko musisz mi zaufać i przestać się mnie bać. Przysięgam ci tu i teraz, że nigdy, przenigdy, nie zrobię ci krzywdy. Nie dotknę, jeśli nie będziesz tego chciała, nie podniosę na ciebie ręki – mówię pewnie.

Dziewczyna rozchyła usta, wyraźnie zaskoczona tymi słowami.

– Zostaniesz moją żoną, zrobię wszystko, byś wiodła u mojego boku dobre życie.

– Potrzebuję czasu. To dla mnie nowa, stresująca sytuacja. Muszę zostawić rodzinę, kraj, znajomych i przeprowadzić się z dnia na dzień. W dodatku przenoszę się na nową uczelnię.

– Pomogę ci ze wszystkim. Wystarczy powiedzieć. – Wstaję, ciągnąc ją w górę. Kiedy układam dłonie na jej ramionach, ponownie zmienia się w słup. – Odpręż się. – Pochyliłam się, wdychając do płuc jej cudowny zapach.

Mam wrażenie, że Giulia przestaje oddychać, czując na skórze mój oddech oraz usta sunące po szyi. Delektuję się tą chwilą niczym narkoman najlepszym narkotykiem. Działam powoli, przesuwając się kawałek po kawałku, by jej nie przestraszyć. Małe kroki, one są kluczowe do przebicia się przez mur, który wokół siebie zbudowała. Nie jestem w tym najlepszy, nigdy wcześniej nie starałem się dla żadnej kobiety. Wystarczyło kiwnięcie palcem, a już klęczała przede mną z moim fiutem w ustach.

Moja przyszła żona to zagadka, którą sam muszę rozwiązać.

– Pocałuj mnie – szepczę, wędrując ku jej ustom.

Czekam cierpliwie, oddając jej władzę. Jestem niezmiernie ciekawy, czy zdobędzie się na tak odważny krok i faktycznie złączy nasze usta. Odchylam głowę, by ułatwić jej to zadanie i patrzę w te niesamowite, błękitne oczy. Są wielkie, przestraszone, wpatrzone prosto we mnie. Powiniennem odpuścić, dać jej czas, lecz to nie jest takie proste. Ta dziewczyna cholernie na mnie działa, pragnę jej, więc im szybciej się do mnie przyzwyczai, tym lepiej dla nas obojga. Nie mam zamiaru chodzić przy niej na palcach.

Giulia oblizuje usta i wreszcie mnie całuje, o ile można nazwać to pocałunkiem. Po prostu dociska swoje usta do moich i na tym kończy swój popis.

Nie pozostawia mi żadnego wyboru. Układam dłoń na jej karku, dociskam do siebie i wsuwam język między jej wargi. Na początku nie wie, jak ma się zachować, lecz działam powoli, z wyczuciem. Chcę ją oswoić, pokazać, że mam dobre intencje, a pocałunki są cholernie przyjemne. Podoba mi się jej smak, miękkość ust, niepewne ruchy języka. Kiedy w niemej akceptacji kładzie dłonie na moich biodrach, pogłębiam pocałunek, który z każdym liźnięciem robi się bardziej namiętny. Czuję skurcz w dole brzucha oraz znajomy dreszcz przebiegający po plecach. Jestem jej głodny, a to, że jeszcze nie uciekła, daje mi nadzieję.

Cholera! Ta kobieta to moja zguba!

ROZDZIAŁ 3

Lorenzo

Niechętnie wróciłem do domu, wiedząc, co się w nim działo. Zjechali się już wszyscy najbliżsi, łącznie z bratem Giulii, jego żoną oraz dzieckiem. Dołączyli do nas moi bracia, ciotki, wujkowie, kuzynki; łącznie jakieś trzydzieści osób! Mój dom jest naprawdę wielki, jednak teraz czułem się w nim jak w pieprzonej puszczy z sardynkami. Uściskom i całuskom nie było końca, ciocie ścisnęły moje policzki, jakbym był dziesięciolatkiem, a patrząc na Giulie, miałem pewność, że marzyła by wyskoczyć przez okno! Właściwie sam miałem na to ochotę, byle tylko uwolnić się od lepkich łap na moim ciele.

Dopiero wieczorem z opresji uratował mnie Massimiliano. Wpadł odstrzelony jak stróż w Boże Ciało, poinformował o wieczorze kawalerskim i porwał mnie do klubu.

Na miejscu czeka na nas kilku naszych znajomych i zero kobiet, nie licząc tych przebywających w klubie. Odprowadzają nas wzrokiem, oblizują usta i posyłają te znajome spojrzenia. Znam to na pamięć! Wiele z nich posuwałem na tyłach, przyciśnięte do chropowatej ściany. Mogę się założyć, że następnego dnia miały solidne pręgi na plecach.

– No, stary! Więc jutro koniec wolności, co? – Caspar szczerzy się szeroko, unosząc szklanekę w toaście.

– Na każdego przychodzi pora! Wypijmy za to. – Stukam się szkłem z każdym z nich, następnie z ochotą wypijam całość do dna.

– Nie spijcie mnie, panowie, jutro muszę być w formie! – ostrzegam.

– Będziesz, przyjacielu. O to się nie martw. – Massimo klepie mnie po ramieniu, poruszając brwiami.

Nie podoba mi się ten gest, ponieważ doskonale wiem, że zwiastuje kłopoty.

I słusznie. Po siedmiu drinkach, kiedy zaczyna szumieć mi w głowie, na moich kolanach niespodziewanie siada piękna, kształtna brunetka. Ubrana w seksowną krótką spódniczkę ze skóry i top, z którego niemal wylewają jej się cycuszki, wygląda jak mokry sen niejednego faceta! Kręci biodrami, ocierając się o mojego fiuta, jednocześnie wsuwając do ust lizaka. Gapię się na nią jak cieleń na malowane wrota, prawie dochodząc w spodniach. Nic nie mogę na to poradzić, jestem schlany i napalony, a do jutrzejszego dnia nie mogę zamoczyć. Nie chcę łamać swojej abstynencji, skoro jestem tak blisko cipki swojej przyszłej żony.

Dwa miesiące to dla mnie jak rok i lepiej, żeby moje jaja do jutra nie eksplodowały!

Mimo wypitego alkoholu budzę się bez żadnych oznak kaca. Jestem tym faktem zaskoczony, nie dowierzając w swoje szczęście! Wypiłem całkiem sporo, już dawno powinienem jęczeć z powodu bólu głowy i pustyni w ustach. Nie wiem, co właściwie wlewali we mnie chłopcy, ale musiało być to coś kurewsko dobrego, skoro czuję się jak młody Bóg.

Przez całe przedpołudnie nie widzę Giulii. Mama zapewnia mnie, że jest w dobrych rękach i zobaczę ją dopiero przy ołtarzu. O ile moja narzeczona na przygotowania musi poświęcić o wiele więcej czasu, ja biorę prysznic, modeluję włosy, zakładam czarny garnitur i jestem gotowy. Bycie facetem ma zajebiste plusy.

Kiedy zakładam muchę, do pokoju wchodzi ojciec. Zamyka drzwi, wsuwa dłonie do kieszeni spodni i staje przy oknie. Nie zaszczyca mnie spojrzeniem, jakby mnie tutaj w ogóle nie było, w zamian wpatruje się w rozciągający się ogród. Miło. Nie widzieliśmy się parę miesięcy, ale jak widać tatuś raczej nie tęsknił. Wzajemnie. Jego widok burzy mój spokój, który odzyskałem po przeprowadzce do Chicago.

– Chyba dobrze ci się tutaj żyje, synu – rzuca beznamiętnie. Zastanawiam się, o co mu chodzi, co właściwie próbuje mi powiedzieć. – Opuściłeś Włochy, zostawiając narzeczoną. Nie poznaliście się zbyt dobrze.

– Mamy na to całe życie, tato.

– Liczę, że będziesz traktował swoją żonę z szacunkiem.

Wpatruję się w jego plecy, zaskoczony tym dziwnym stwierdzeniem.

– Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz.

– Nie chcę, żebyś cokolwiek spierdolił – oświadcza twardo, a na przekleństwo wypływające z jego ust marszczę nos. Rzadko przeklina. Robi to tylko wtedy, kiedy chce podkreślić powagę sytuacji.

– Nie zamierzam się za ciebie wstydzić.

– Nie masz się o co martwić. Zamierzam być dobry dla Giulii, podoba mi się.

– Tak, to piękna dziewczyna. Sęk w tym, że nie do końca normalna.

Zaciskam szczęki, by powstrzymać gniew. O czym on pieprzy?! Może i jest zdystansowana, cicha i strachliwa, ale to nie znaczy, że jest, do cholery, nienormalna!

– Obaj wiemy, że jest z nią coś nie tak. Musisz nauczyć ją odpowiedniego zachowania, Lorenzo. Nie może być tak skryta i cicha, synu. Będziecie brylować na przyjęciach, pokazywać się w gronie ważnych ludzi. Nie może przynieść ci wstydu, a zrobi to, chowając się za twoimi plecami.

– To dla niej nowa sytuacja. Przeprowadza się, zostawia w Palermo wszystko, co zna, zaczynając od podstaw. Okaż trochę zrozumienia.

– Rozumiem to. – Odwraca się, nareszcie zaszczycając mnie spojrzeniem. – Daj jej dwa tygodnie na oswojenie się z sytuacją, a następnie przekaż wszystkie zasady i obowiązki. Nie chcę żadnej powtórki z Elisabeth. Nie chcę słyszeć zarówno żadnych narzekań na tę dziewczynę, jak i szeptów od innych ludzi, jakoby była dziwna i wyobcowana. Musi się dostosować.

– Jest córką dona, nie zapominaj o tym. Wie, jak powinna się zachowywać.

– Mylisz się, nie ma o tym pojęcia. Arturo trzymał ją pod kłosem, nie przyprowadzał na przyjęcia, nie pokazywał publicznie. To oznacza, że sam nie był jej pewny i bał się, że narobi mu wstydu. To nie może mieć miejsca.

– Mam dwadzieścia siedem lat, nie musisz mówić mi, jak mam traktować własną żonę.

– Odwiedzę cię, synu. – Wzdycha, masując skronie. – Nie podam ci konkretnej daty, to będzie niezapowiedziana wizyta. Skontroluję twoją żonę, jej zachowanie i zmiany. Lepiej, żeby działały na jej korzyść, inaczej słono za to zapłaci.

Nim mam szansę cokolwiek odpowiedzieć, wychodzi, zostawiając mnie samego.

Staram się zachować spokój, doskonale wiedząc, jaki jest ojciec. To on ustala zasady, trzyma naszą rodzinę w garści. Moi bracia, Flavio i Niccolo, chodzą jak zaprogramowani. Jedynie dla Antoniny jest łagodniejszy, choć jest zbuntowana i rozpieszczona. Ma osiemnaście lat i żadnego życia przez ograniczenia nałożone na nią przez ojca. Nie mieliśmy z nim łatwo, mimo iż ja i moi bracia jesteśmy dorosłymi mężczyznami.

Dlatego byłem więcej niż szczęśliwy, kiedy mogłem opuścić rodzinny dom i przeprowadzić się daleko od ojca i jego rozkazów. Jestem wolnym człowiekiem, teraz mógł mi naskoczyć.

Giulia będzie moją żoną, a jemu gównem do tego, czy przyniesie mi wstyd. Ta pogadanka miała mnie jedynie przestraszyć, ale ojciec zapomniał, że nie jestem już dzieckiem i mam w nosie jego reprimendę. Boi się jedynie o swoją dupę i interesy z Arturo, dlatego liczy na to, że będę trzymał Giulie w ryzach.

Do kościoła dojeżdżam swoim mustangiem i parkuję go tuż przed wejściem. Wsiadam, poprawiam marynarkę i wchodzę do środka, nie zwracając uwagi na kilku gości stojących przed budynkiem. Wciąż jestem lekko nabuzowany i nie mam ochoty na pogawędkę z rodziną. W tej chwili mogli pogorszyć mój stan, doprowadzając na krawędź, i później musiałbym przeproszać cały rok, by wybaczyli mi mój wybuch. Taka właśnie jest rodzina Vitale. Mimo mocnych więzi jesteśmy też uparci i jeśli ktoś nawala, fochom nie ma końca!

– Wyglądasz jak prawdziwy pan młody. – Massimiliano klepie mnie po ramieniu, kiedy tylko stoję na swoim miejscu przy ołtarzu. – Co cię tak wkurwiło?

– Ojciec, coś innego? – cedzę, wsuwając palec pod kołnierzyk koszuli.

Nagle skurwiel zaczął mnie uwierać.

– Jeśli wujek Ludovico strzelił ci słodką pogadankę, to nie dziwię się, że jesteś w takim stanie.

Kręci głową, wkładając dłonie do kieszeni spodni. Jesteśmy w kościele, jednak mój kuzyn się tym nie przejmuje.

– Wyrzuć go ze swojej głowy, stary. To twój dzień, liczysz się ty i Giulia, jutro już ich tutaj nie będzie.

– I to mnie pociesza. Kocham ojca, ale czasami przechodzi samego siebie.

– Wiem coś o tym. Mój też robił takie akcje – szepcze konspiracyjnie. – Myślę, że to geny, Lori. W końcu byli braćmi.

Naszą rozmowę przerywa piękna melodia płynąca z głośników. Wszystkie głowy jak na zawołanie odwracają się w tył, by móc zobaczyć pannę młodą. Sam jestem ciekaw, jak prezentuje się moja przyszła żona. Jaką wybrała suknię, jak w niej wygląda.

Kiedy pojawia się na końcu czerwonego dywanu, moje serce na moment przestaje bić. Wpatruję się w kroczącą w moją stronę Giulie, prowadzoną przez ojca, zasłoniętą welonem. Suknia jest bardzo dopasowana, seksowna, wręcz nie spodziewałem się tak odważnej kreacji. Jej spore piersi trzymają usztywnione miseczki, ramiączka są wykonane z koronki, a reszta spływa w dół, łącząc się z trenem.

Wygląda zjawiskowo.

Mam wrażenie, że cieknie mi ślinka na widok tej pięknej kobiety. Kiedy wreszcie do mnie podchodzi, a Arturo przekazuje ją w moje ręce, w końcu biorę głęboki wdech. Powolnym ruchem odsłaniam jej twarz i uśmiecham się. Makijaż jest mocniejszy niż dotychczas, przez co jej oczy wydają się być jeszcze większe. Jednak to usta zwracają moją uwagę. Pomalowane czerwoną szminką wręcz błagają o całowanie i muszę zebrać wszystkie pokłady siły, by nie wpić się w nie zachłannie.

Kiedy odwracamy się w stronę ołtarza, Giulia mocniej ściska moją dłoń. Spoglądam na nią kątem oka, dostrzegając skrzące się w jej oczach łzy.

Ceremonia jest krótka, lecz wzruszająca. Ślubu udziela nam ksiądz zaprzyjaźniony z naszą rodziną od wielu lat, dawniej mieszkający z wujem Diego po sąsiedzku. Udzielał zarówno wielu ślubów, jak i pochował ojca Massimiliano. Ksiądz Samuel jest dobrym człowiekiem, lubię go, szanuję. Dawniej, kiedy spędzałem wakacje u kuzyna, bywałem na mszy co niedzielę, choć czasami bywało ciężko, kiedy poprzedniego dnia tak zalałem robaka, że niemal nie byłem w stanie zwlec dupy z łóżka. Nie omieszkał zaserwować mi reprimendy, co robi do dnia dzisiejszego. Odkąd zamieszkałem w Chicago na stałe, ma mnie na oku.

Kiedy nadchodzi czas na złożenie przysięgi, mój głos brzmi pewnie. Przysięgam mojej żonie wierność, uczciwość oraz że jej nie opuszczę aż do śmierci. To ostatnie jest bardzo dosadne, ponieważ w rodzinie mafijnej rozwód nie ma prawa bytu. Giulia nigdy nie wniesie pozwu rozwodowego, nie zdejmie obrączki i nie odejdzie, nie oglądając się za siebie.

Rozdzielić może nas tylko śmierć.

Głos mojej żony jest cichy i drżący, jednak wypowiada swoją kwestię, patrząc mi prosto w oczy. Już nie ma odwrotu, w tym momencie staje się moją własnością i będzie nią do końca swoich dni.

Jak nakazuje tradycja, pocałunkiem przypieczętowujemy nasze małżeństwo. Ujmuję jej twarz w dłonie i składam delikatnego buziaka, nie chcąc rozmazać tej zabójczej szminki. Giulia kładzie dłonie na moich biodrach i pozwala mi się całować, czym szczerze mnie szokuje.

Przyjęcie trwa w najlepsze, po czterech godzinach goście są już lekko wstawieni, rozmawiają zdecydowanie za głośno i chwalać się interesami. Siedząc obok Giulii, trzymam jej dłoń i przesuwam opuszką palca po jej wierzchu. Wygląda na wyjątkowo rozluźnioną, pewnie za sprawą kilku kieliszków białego wina. Aurelia podchodzi do nas co jakiś czas, prosząc córkę, by nie piła zbyt dużo. Giulia po każdej reprimendzie od matki wlepia wzrok w stół.

– Zatańczmy – proponuję.

Krzywi się nieznacznie, kiedy tylko staje na nogach. Domyślałam się, iż te niebotycznie wysokie szpilki z pewnością nie są najwygodniejszym obuwem na świecie. Mają jednak plusy; dzięki nim Giulia jest wyższa i sięga mi do nosa.

Prowadzę żonę w kąt parkietu, nieco dalej od bawiących się gości.

– Nie musisz przejmować się matką, wiesz o tym? – mówię jej na ucho, kołysząc się do rytmu wolnej piosenki.

– Rodzice obserwują mnie niczym sępy. Mam wrażenie, że każdy łyk wina to garść gwoździ. Mam ich dzisiaj po dziurki w nosie.

– Jutro wracają do Palermo. Nie psuj sobie wieczoru z ich powodu.

– To będzie takie dziwne. – Opiera brodę na moim ramieniu, biorąc głęboki oddech. – Być tak daleko, choć całe życie byłam blisko nich.

– Przywykniesz do tego. Każde dziecko pewnego dnia wyfruwa z rodzinnego gniazdka. Jedni robią to wcześniej, drudzy później.

– Nie tęsknisz za Katanią? Nie brakuje ci rodzinnego kraju?

– Szczerze? Nie. Dobrze mi tutaj, Chicago to piękne miejsce, chociaż zbyt tłoczne.

– Cieszę się, że twój dom znajduje się na uboczu. Nie zniosłabym mieszkania w centrum.

– Ja również. – Uśmiecham się, muskając palcami skórę na jej karku. Czuję, jak zaczyna szybciej oddychać i mocniej ściska moją dłoń. – Nie mówiłem ci tego jeszcze, ale wyglądasz dzisiaj obłędnie, Giulio. – Dociskam ją do siebie jeszcze bliżej, wtulając nos w zagłębienie jej szyi. – Jesteś moją żoną, od dzisiejszego dnia należysz tylko do mnie.

– Tak – szepcze cicho.

Pozwalam porwać Giulię mojemu ojcu, następnie wujkowi oraz Gennaro. Mimo kolejnego kieliszka wina moja żona nadal jest spięta, a wyraz jej twarzy przywodzi na myśl mękę. Jezu Chryste, co mam zrobić, żeby ją rozruszać? Czeką nas noc poślubna, to musi się stać, tylko jakim cudem mam przez to przebrnąć, nie straszac jej?

– Hej. – Obok mnie siada Blair, cmokając w policzek.

Wygląda pięknie, ale to jej błyszczące szczęściem oczy przyciągają najwięcej uwagi.

– Hej. Jak zawsze piękna. – Wzdycham z uznaniem.

– Dzięki, czarusiu. Ty również dzisiaj prezentujesz się wybor-
nie. – Mruga okiem, upijając łyk soku. – Giulia nie wygląda na
zadowoloną. Zauważyłam, że jest dosyć...

– Taaa, nie musisz mi mówić. Nie mam pojęcia, jak powinie-
nem z nią postępować.

– Najważniejsza jest cierpliwość i wyrozumiałość, Lori. Nie
znam waszych zasad tak dobrze, by dawać ci rady. Po prostu
uważaj, dobrze? To wrażliwa dziewczyna.

– Zdążyłem zauważyć. Jest bardzo strachliwa, boję się, że je-
den ruch i zwieje z krzykiem.

– Na pewno tak się nie stanie, jeśli będziesz taktowny. Niech
nie ponosi cię żądza, jasne? – karci mnie ze zmrużonymi oczami.
– Wiem, co was dzisiaj czeka, a wydaje mi się, że ona absolutnie
nie jest na to gotowa. Musisz stanąć na wysokości zadania.

– Masz na myśli grę wstępną? – Poruszam brwiami, za co do-
staję kuksańca. – No co? Wiem, co mam robić, Blair. Przygoto-
wać ją, rozpalić, porządnie wylizać.

– Jezui! – Chowa twarz w dłoniach, ale doskonale widzę rumieńce
na jej policzkach. – Przysięgam, że jesteś gorszy od Massiego, wiesz?

– Poważnie? Nie spodziewałem się takiego zaszczytu! Sądzi-
łem, że Massimiliano jest na prowadzeniu.

– Bo tak jest, ale ty jesteś strasznie bezpośredni.

– Aj tam! Nazywam rzeczy po imieniu, moja droga. Myślałem,
że przywykłaś.

– Oczywiście, że przywykłam. – Kręci głową, obserwując moją
żonę. Wciąż tańczy z Gennaro, który szepcze jej coś na ucho.

– Lubię ją, myślę, że się zaprzyjaźnimy.

– Też na to liczę. Giulia zaczyna od nowa, na pewno przyda jej
się przyjaciółka.

– Jak ochłonie, zaproszę ją do siebie. Pogadamy, spędzi trochę
czasu w babskim towarzystwie i może bardziej się otworzy. Cie-
szę się, że trafiła właśnie na ciebie, jesteś wspaniałym facetem.

Obejmuję ją ramieniem, soczyście całując w czoło.

O drugiej w nocy zwijamy się z przyjęcia. Prowadzę samochód, zaciskając palce na kierownicy. Chyba pierwszy raz marzę, by było już po wszystkim, chociaż uwielbiałem posuwać panienki. Giulia wydaje się być niezainteresowana ani mną, ani czekającą nas nocą. Wręcz przeciwnie. Gapi się w boczną szybę, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni. Dzisiaj zauważyłem mnóstwo śladów na skórze, jakby raniła się świadomie. Zaboląta mnie ta myśl. Może to jakaś choroba? Dawno temu oglądałem program na temat samookaleczania, które może sprawiać przyjemność. Nie sądzę, by Giulia należała do tej grupy, ale nigdy nic nie wiadomo. Lepiej dmuchać na zimne.

W domu wita nas cisza. Tak piękna, uspokajająca, wyczekiwana, aż mam ochotę zamknąć oczy i delektować się nią do końca życia. Kto by pomyślał, że zatęsknię za moim wiecznie pustym domem, po którym kręciłem się tylko ja bądź Louise? Teraz jestem niesamowicie szczęśliwy, że nikt z mojej rodziny nie płacze mi się pod nogami, nie skrzeczy nad uchem, nie męczy. Cisza. Błoga cisza i odgłos odbijających się od płytek szpilek Giulii. Idzie obok, trzyma moją dłoń, a kiedy docieramy do schodów, biorę dziewczynę na rękę i zanoszę prosto do swojej sypialni, w której znajduje się pierwszy raz.

Rozgląda się po szarych ścianach, wielkim łóżku z czarną pościelą, ogólnie męskim wystroju. Pewnie nie bardzo jej się to podoba, ale może pozwolę jej co nieco zmienić, by czuła się tutaj jak u siebie. W końcu od dzisiaj będziemy dzielić jedno łóżko.

– Weźmiemy prysznic? – pytam, pozbywając się marynarki oraz krawatu.

– Razem? – Wydaje się być zaskoczona.

– Oczywiście, że razem. – Zdejmuję koszulę, po czym rzucam ją na krzesło.

Giulia zawstydzta się na widok mojego nagiego torsu i ciągnących się od bioder aż po ramiona tatuaży. Podchodzę do niej, rozsuwam zamek z tyłu sukienki i układam dłonie na jej spiętych ramionach. Powoli, patrząc jej prosto w oczy, zsuwam koronkowe ramiączka, pozwalając im opaść i ukazać biust odziany w seksowny biały stanik. Przełykam ślinę, utrzymując kontakt wzrokowy, i puszczam ramiączka, a suknia opada do jej stóp. Giulia stoi nieruchomo, pozwalając mi na obserwację. Jestem trochę zaskoczony, że jeszcze mnie nie zatrzymała, nie uciekła z krzykiem i nie dała mi z liścia. To chyba dobrze wróży.

Biorę ją za rękę i prowadzę do łazienki. Tutaj pozbywam się butów, skarpetek i spodni, zostając w czarnych bokserkach. Odkręcam kurki, reguluję temperaturę i wracam do Giulii.

– Zdejmiesz bieliznę czy ja mam to zrobić?

– T-ty to zrób – jąka się, zwijając dłonie w pięści.

Odpinam stanik, pozwalając mu opaść, następnie zabieram się za stringi i oto moja świeżo poślubiona żona ukazuje mi się w całej okazałości. Piękna, wręcz idealna. Przesuwam wzrokiem od ramion, piersi, przez płaski brzuch... i tu moja obserwacja dobiega końca. Na widok cieniutkich kresek zdobiących jej uda serce podskakuje mi do gardła. Gapię się na nie jak sparaliżowany, nie dowierzając w to, co widzę. Kucam, by mieć na nie lepszy widok, i chociaż chciałbym się mylić, wiem, skąd się tutaj wzięły.

To nie przypadek, Giulia zrobiła je sama.

Nim mam szansę zapytać ją o szczegóły, mija mnie i wchodzi pod prysznic. Zsuwam gacie i dołączam, stając za jej plecami. Próbuję cokolwiek z siebie wykrzesać, pocieszyć ją, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, jednak żadne słowa nie są w stanie opuścić moich ust. Jestem zszokowany, bo kompletnie nie spodziewałem się takiego widoku. Skoro się cięła, musiała mieć ku temu dobry powód, chyba że ból jednak sprawia jej przyjemność.

Jasna cholera, czy coś takiego się leczy?

– Umyję się pierwsza, poczekam na ciebie w sypialni – informuje beznamiętnie.

Myję się szybko, dokładnie wcierając w ciało pachnący żel, który kilka dni temu kupiła dla niej Louise. Nim mam szansę mru-gnąć, już jej nie ma obok mnie.

Obserwuję, jak owija się ręcznikiem i wychodzi z łazienki, ci-chutko zamykając drzwi. Opieram czoło o płytki i zamykam oczy. Sytuacja jest poważniejsza, niż się tego spodziewałem.

Spędzam pod prysznicem dobre dziesięć minut, próbując uspo-koić nerwy. Po wyjściu z kabiny wycieram się dokładnie i pod-chodzę do lustra, dodając sobie odwagi. Niedawno byłem napa-lony, teraz podniecenie opadło, tak samo jak mój kutas. Ta noc może okazać się klapą roku, jeśli mój przyjaciel nie zamierza się podnieść. On też jest załamany tym, co zobaczył. W głowie kłębi się milion pytań, na które pragnę poznać odpowiedzi, lecz mam przeczucie, że to nie nastąpi zbyt szybko. Teraz czeka mnie waż-ne zadanie i nie mogę dać plamy.

– Nie rób mi tego, błagam cię! Nie teraz – karczę własne przyro-dzenie, przesuwając po nim dłonią. Przyjemny dreszczyk prze-biega wzdłuż mojego kręgosłupa, a przed oczami staje obraz na-giego ciała Giulii. – Dobra, jakoś damy sobie radę, stary.

Z tym optymistycznym nastawieniem wchodzę do sypialni i natychmiast przystaję w pół kroku. Serce niemal wyskakuje mi gardłem, fiut pulsuje, a szczeka spotyka się z podłogą. Patrzą na moją piękną żonę ubraną w biały komplet bielizny. Pończochy zakończone są koronką, do której przypięte są paski. Widok jest oszałamiający, ale za cholerę nie rozumiem, dlaczego przyjęła akurat tę pozycję. Jej głowa spoczywa na poduszce, dłonie są opuszczone wzdłuż ciała, zaś pupa wypięta w górę. Jakby tylko oczekiwała, iż podejdę i wbiję się w nią od tyłu.

ROZDZIAŁ 4

Lorenzo

Podchodzę powoli, zaskoczony widokiem przed sobą, ale mimowolnie się nim napawam. Kiedy wchodzę na łóżko i układam dłoń w dole jej pleców, Giulia nie wzdyga się ani nie sztywnieje jak zawsze, kiedy jej dotykam. Zachowuje spokój, rozchyła nogi i zachęca mnie, a przynajmniej tak mi się wydaje. Jestem delikatny, nie wkładam w pieścizoty żadnej siły, wręcz przeciwnie, muskam opuszkami jej ciepłą, gładką skórę. W tym miejscu nie znaczą jej żadne ślady.

– Dlaczego przyjąłeś właśnie tę pozycję? – pytam.

Przesuwam dłoń na pośladek, pieścząc go czule i ostrożnie. Z wahaniem wędruję między jej nogi.

– Nie lubisz tej pozycji? – pyta zdziwiona. – Czytałam, że faceci ją uwielbiają – sapie, kiedy odsuwam koronkę majtek i po raz pierwszy dotykam jej kobiecości.

Żałuję, że w sypialni zapalona jest tylko jedna lampa. Najchętniej pozapalałbym światła w całym domu, by dokładnie widzieć jej ciało.

– Lubię. Jest bardzo podniecająca, ale na pewno nieodpowiednia na pierwszy raz. Zmienimy ją za moment. – Wsuwam palec pod gumkę majtek i pozbywam się ich, rzucając je za siebie. – Zanim zacznę... jesteś tego pewna, Giulio? Nie zrobię niczego, czego nie chcesz.

– Jestem, Lorenzo. Zrób to – zachęca, kręcąc tyłkiem.

Mam wrażenie, że jej odwaga jest udawana, wymuszona. Podnieca mnie jej widok, pozycja, jednak nie należę do grupy facetów, którzy biorą kobiece ciało bez pozwolenia. I chrzanić fakt, jaką pozycję zajmuję, jakie są moje obowiązki i jak bardzo rozczarowany byłby mój ojciec. Nigdy nie posunę się do gwałtu, a z całą pewnością nie na własnej żonie.

– Martwią mnie twoje blizny na udach. Skąd one...

– Przestań, proszę. – Giulia wchodzi mi w słowo. – To nie jest odpowiednia chwila, by o tym rozmawiać. Zrób to! – mówi ostro, a jej ton głosu szczerze mnie zaskakuje.

Skoro tak stawia sprawę.

Układam się na plecach i wsuwam pod nią, mając przed oczami różową, gładką cipkę. Do ust napływa mi ślinka, a na myśl, że zaraz po raz pierwszy ją wyliżę, czuję skurcz w dole brzucha. Przysuwam ją bliżej siebie, chwytam za uda i rozkoszuję się jej smakiem i zapachem. Boże! Już to kocham! Zamierzam ją rozpalić, przygotować na pierwszy raz, jednocześnie zachowując ostrożność, nie pozwalając wyjść żądzy na pierwszy plan. Giulia jest niedoświadczona, to ode mnie zależy, jak będzie wyglądać dzisiejsza noc i jakie wspomnienia pozostaną w jej głowie. Zrobię wszystko, by nie zadać jej więcej bólu niż to konieczne.

Liżę ją zachłannie, dociskając kciuk do nabrzmiałej łechtaczki. Słyszę sapnięcie i czuję zaciskające się na moim palcu mięśnie. Jest ciasna, niesamowicie ciasna. Na samą myśl mój fiut podskakuje, nie mogąc doczekać się, by ją wreszcie poczuć. Giulia nagle się prostuje, a ten ruch sprawia, że siada mi na twarzy, a ja przepadam. Unoszę wzrok, spotykając te niebieskie oczy, i ściskam w dłoniach jej pośladki, nie zaprzestając pieścizot. Napina mięśnie szczęki i wsuwa palce w moje włosy, szarpiąc za nie, jakby chciała mnie ukarać.

Nie ma pojęcia, jak bardzo mnie tym nakręca.

Zrywam się, rzucam ją na plecy i napieram na nią, całując zachłannie. Dłonią pieścizę piersi, ściskam i roluję sutek, któ-

ry twardnieje pod moim dotykiem. Jestem nią odurzony. Mam pewność, że leżąca pode mną kobieta jest wszystkim, czego potrzebuje, chociaż jeszcze nawet w nią nie wszedłem.

– Rozluźnij się. – Prześlizguję językiem po jej dolnej wardze i moszczę się między rozkosznymi udami. Nie chcę jej skrzywdzić, gdyby to było możliwe, zabrałbym od niej cały ból, przez który musi przejść. – Obiecuję, że będzie dobrze. Wierzysz mi?

– Wierzę – odpowiada szeptem.

Leży tak nieruchomo, aż mam wrażenie, że zamieniła się w trupa.

– Obejmij mnie, Giulio – proszę łagodnie, dysząc w jej usta.

Niepewnie unosi dłonie i układa je na moich plecach.

Muskam jej dolną wargę, by po chwili pogłębić pocałunek i posmakować jej słodkiego języka. Wyczuwam miętową pastę do zębów oraz whisky. Czyżby dodała sobie nieco odwagi? Nie mam jej tego za złe, wręcz przeciwnie, to zapewne stresująca chwila, dlatego nie zamierzam jej przeciągać. Ustawiam się przy jej wejściu, przesuwam główką po wargach i jednym ruchem wślizguję się do środka. Giulia marszczy czoło, lekko rozchyła usta i patrzy mi prosto w oczy.

Odnoszę wrażenie, że czegoś oczekuje, bada moją reakcję, a w jej spojrzeniu widnieje niepewność. Podpieram się na łokciach, muskam jej usta i wykonuję powolne pchnięcia, kontrolując swoje ciało na tyle, na ile jestem w stanie.

– Wszystko w porządku? Boli cię? – dopytuję.

– Jest dobrze – zapewnia mnie, uśmiechają się niemrawo.

Giulia

W pokoju unosi się zapach podniecenia mojego męża. Słyszę przy uchu jego ciężki oddech, wyczuwam pod palcami napięte mięśnie, a w moim wnętrzu pulsującego penisa. Pod wpływem pchnięć moje ciało przesuwa się po miękkiej, pachną-

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

